

**MYSZ TYMOTEUSZ**

**I JEŻ FRYDERYK**

**TAJEMNICA DZIEŁ LEONARDA DA VINCI**

tekst: Dagmara Budzbon-Szymańska ilustracje: Joanna Gębal



**BOŚZ**

# SPIS TREŚCI

- 5** ROZDZIAŁ PIERWSZY **SERIA TAJEMNICZYCH ZNIKNIĘĆ**
- 8** ROZDZIAŁ DRUGI **U FRANCUSKIEGO PREZYDENTA**
- 14** ROZDZIAŁ TRZECI **WYGLĄDA NA TO, ŻE NIE MAMY INNEGO WYJŚCIA**
- 18** ROZDZIAŁ CZWARTY **STARZY ZNAJOMI**
- 23** ROZDZIAŁ PIĄTY **SKÓRZANA AKTÓWKA Z PODWÓJNYM DNEM**
- 26** ROZDZIAŁ SZÓSTY **CO ŁĄCZY PARYŻ Z KRAKOWEM?**
- 32** ROZDZIAŁ SIÓDMY **CIOCIA HANNA I WUJASZEK HENRYK**
- 37** ROZDZIAŁ ÓSMY **NARADA U CIOCI**
- 42** ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY **MYSZ CZY GRONOSTAJ?**
- 47** ROZDZIAŁ DZIESIĄTY **KAMIENICA PRZY ULICY ŚWIĘTEGO JANA**
- 50** ROZDZIAŁ JEDENASTY **TAJEMNICA UCZNIĄ LEONARDA DA VINCI**
- 55** ROZDZIAŁ DWUNASTY **KŁUJĄCY KOLEC SMOKA**
- 60** ROZDZIAŁ TRZYNASTY **RODEO NA PERONIE**
- 62** ROZDZIAŁ CZTERNASTY **TAJEMNICZY UŚMIECH *MONY LISY***
- 64** ROZDZIAŁ PIĘTNASTY **TAJEMNICA *DAMY Z GRONOSTAJEM***
- 68** ROZDZIAŁ SZESNASTY **ARTYKUŁ Z PIERWSZEJ STRONY**

Dagmara Budzbon-Szymańska

**MYSZ**  
**TYMOTEUŚ**  
**I JEŻ FRYDERYK**  
**TAJEMNICA DZIEŁ**  
**LEONARDA DA VINCI**

Ilustracje: Joanna Gębal

**BOSZ**

## ROZDZIAŁ DRUGI

# U FRANCUSKIEGO PREZYDENTA

Pierre wyglądał niezwykle poważnie i dystyngowanie. Miał na sobie elegancki garnitur, który pasował do jego gęstej srebrnej brody. Tymoteuszowi od razu skojarzył się z wujem Ignacym – angielskim lordem i historykiem sztuki, który mieszkał w Londynie i regularnie pomagał myszy i jeżowi w ich detektywistycznych przygodach.

– *Bonjour*, Marcelline! – wykrzyknął serdecznie Pierre, gdy tylko ujrzał wchodzącą do jego biura dziewczynę.

– Pierre, jak dawno się nie widzieliśmy! – odpowiedziała Marcelline.

Tymoteusza dyrektor nie zauważył – mysz już ostatnio ustaliła z kustoszka, że lepiej nie ujawniać jej zwierzęcej tożsamości większej liczbie osób, teraz więc siedziała schowana w torebce dziewczyny i tylko przysłuchiwała się spotkaniu. Rozmowa odbywała się po francusku, ale Tymoteusz dużo z niej rozumiał, choć nie władał francuskim tak płynnie jak Fryderyk. Jeżowi przejście z jednego języka na drugi nie sprawiało najmniejszego problemu i było jedną z tysiąca arcyciekawych cech, które posiadał.

– Szkoda tylko, że widzimy się w tak dramatycznych okolicznościach – zauważył Pierre. – Znacznie bardziej wolałbym, żebyśmy pili teraz kawę, rozprawiając o pogodzie. Rozumiem, że widziałas już gablotę z *Moną Lisą*?

„Chyba raczej bez *Mony Lisy*” – w myślach poprawił dyrektora Tymoteusz.

– Widziałam. Jestem zaskoczona i zdruzgotana.

– Nie mógłbym tego lepiej ująć – westchnął Pierre. – Zaskoczenie i zdruzgotanie to dwa uczucia, które towarzyszą mi od wczorajszego wieczora.

– Jak doszło do kradzieży?

– To pytanie, które zadaję sobie ja oraz nasz prezydent.

– Prezydent?

– Dokładnie. Na razie nikt więcej oprócz nas o tym nie wie.

– Ale dlaczego prezydent?

– Widzisz, *Mona Lisa* to najcenniejszy obraz, jaki posiadamy. Nie tylko w Luwrze. W całej Francji. Być może wręcz na całym świecie. Jego zniknięcie to niewyobrażalna strata dla wielbicieli sztuki, ale przede wszystkim gigantyczna klęska wizerunkowa dla kraju. Wyobraź sobie, że dowiaduje się o tym prasa. Wszyscy natychmiast będą chcieli się dowiedzieć, jak mogliśmy do tego dopuścić. Jakim cudem komuś udało się zrobić coś tak zuchwałego? Dlaczego nie pilnowaliśmy tego skarbu sztuki lepiej? Co się stało z naszymi strażnikami, co robili, gdzie byli w tym czasie, dlaczego nie ścigali złodziei? Nie mówiąc już o tym, że z pewnością wielu przestępców, zachęconych tą historią, próbowaloby ją powtórzyć w innych muzeach i galeriach. Żadne dzieło sztuki już nigdy nie byłoby bezpieczne. Dlatego właśnie wczoraj zawiadomiłem prezydenta i postanowiliśmy trzymać wszystko w tajemnicy. Ale nie traćmy czasu na pogaduszki. Musimy się pospieszyć, bo już na nas czeka – dodał, spoglądając na swój elegancki zegarek.

– Kto na nas czeka? – Marcelline była zdezorientowana. Przecież dopiero co przyszła i nie miała pojęcia o żadnym dodatkowym spotkaniu.

– Jak to kto? Prezydent. Powiedziałem mu, że znam specjalistkę od najtrudniejszych włamań do muzeów. Chce z tobą porozmawiać osobiście, zanim zabierzesz się za naszą sprawę.





# MYSZ CZY GROŃOSTAJ?

Tymoteusz i Fryderyk pędzili wąskimi i zatłoczonymi ulicami Starego Miasta w Krakowie. Ostatni raz poruszali się w takim tempie, siedząc na fantastycznym motocyklu jeża. Pojazd został wprowadzie w Londynie, ale ciocia Hanna okazała się skarbnicą pomysłów i ze swojej piwnicy wyciągnęła dość starą, ale działającą i szybką hulajnogę.

Chociaż to raczej nie hulajnoga była szybka, lecz jej kierowca – Fryderyk. Na widok zwierzęcych pojazdów powolny zwykle jeż zamieniał się w prującego niczym strzała rajdowca. Wsiadał na nie z niezwykłą pewnością i prowadził je, jakby był zawodowym kierowcą. Tak było w przypadku motocykla, tak stało się i z zakurzoną hulajnogą z piwnicy.

Tymoteusz kurczowo trzymał jeża w pasie, starając się nie zahaczyć futerkiem o jego kolce. Świat wokół wyglądał jak pędzący kolorowy kalejdoskop.

Gdy wcześniej jechali ulicami Londynu, musieli uważać głównie na ludzi, samochody, piętrowe autobusy i motocykle. W Krakowie do tej listy trzeba było dopisać jeszcze tramwaje oraz ciągnięte przez konie dorożki. Wszędzie było ich pełno, a Fryderyk za punkt honoru wziął sobie, aby wymijać każdą jedną nogę konia, robiąc przy tym szalony slalom. Tymoteusz też obrał coś sobie za punkt honoru: to, żeby nie dać się chorobie lokomocyjnej i dojechać na miejsce ze sprawnie działającym żołądkiem.

Na szczęście cel był blisko. Apartament cioci Hanny i wujaszka Henryka położony był niedaleko Wawelu – zamku dawnych królów Polski – a Muzeum



Książąt Czartoryskich, w którym znajdowała się słynna *Dama z gronostajem*, oddalone było od Wawelu zaledwie o parę minut szalonej jazdy.

W przeciwieństwie do wielkich londyńskich i paryskich muzeów, które przyjaciele zwiedzili do tej pory, to krakowskie miało dość kameralne rozmiary, a piękne zdobienia na jego zewnętrznych ścianach sprawiały, że wyglądało niczym drogocenna szkatułka z cennymi skarbami. Od razu im się tu spodobało. Przechodząc z jednej sali do drugiej, mijali gabloty z mieczami, zbroje, obrazy, porcelanę i rzeźby. Tymoteusz obiecał sobie, że wkrótce wróci tu na dłużej, aby spokojnie obejrzeć każdy z eksponatów.

Gdy w końcu stanęli w ciemnej sali, tuż przed dziełem Leonarda da Vinci, musieli przyznać, że obraz był niezwykle intrygujący. Przedstawiona na nim kobieta wyglądała elegancko i pięknie. Miała na sobie cudowną czerwono-niebieską suknię. Jej wyraziste, trochę smutne, brązowe oczy spoglądały gdzieś w dal, a jej dłoń o długich i pięknie namalowanych palcach delikatnie dotykała małego zwierzaka o puszystym futerku.

– Czy to mysz? – zapytał Fryderyk Tymoteusza, wpatrując się uważnie w obraz.

– No coś ty! – ofuknął go Tymoteusz. – Przecież ja jestem myszą. I w ogóle nie jestem do tego czegoś podobny.

– Myślałem, że może to jakaś specjalna odmiana.

– Nie. Mysz to mysz. To musi być ten gronostaj z tytułu. Wiesz, *Dama z gronostajem*. Wygląda naprawdę słodko.

– I ma bardzo małe łapki. Chyba pierwszy raz widzę portret człowieka, który głaszcze zwierzę – powiedział Fryderyk. Widać było, że bardzo mu się to podoba.

– Myślisz, że ten obraz także może zostać skradziony? – zapytał zaniepokojony Tymoteusz. *Dama z gronostajem* była zdecydowanie zbyt piękna, aby mogła zostać porwana przez jakichś złodziei!

– Nie wiem, ale na wszelki wypadek będziemy go pilnować.

To powiedziawszy, Fryderyk wyciągnął ze swojej małej białej walizeczki czarne urządzenie, które wyglądało jak mechaniczny pajak o czterech nogach. Czegoś w nim dotknął, po czym urządzenie wzbiło się w powietrze i zawisło tuż nad portretem.

– Co to? – wykrzyknął zdzwiony Tymoteusz.

– Dron – wyjaśnił spokojnie Fryderyk, który uwielbiał wszelkie nowinki techniczne. – Będzie tu wisiał i rejestrował, co się dzieje. Jeśli odnotuje jakiś ruch w okolicy obrazu, natychmiast wyśle powiadomienie na mojego smartwatcha. To zagwarantuje nam trochę spokoju, a jednocześnie pozwoli nam mieć oko na to, co dzieje się w muzeum.

– A my w tym czasie...? – zaczął Tymoteusz, podejrzewając, że Fryderyk ma już jakiś plan.

– A my w tym czasie zadzwonimy do administracji muzeum i dowiemy się, czy nie mają nam czegoś ciekawego do powiedzenia – dokończył jeź.

Gdy wyszli na przykryty oszklonym dachem dziedziniec, Fryderyk wyciągnął z kieszeni telefon i wystukał numer do muzeum.

– Dzień dobry, z tej strony agent Jeź z brytyjskich służb specjalnych – przedstawił się dokładnie tak, jak zrobił to w Paryżu. Tymoteusz obawiał się, że nikt go nie zrozumie, ale pracowniczka muzeum po drugiej stronie najwyraźniej znała angielski, gdyż Fryderyk nie musiał niczego powtarzać. – Prowadzę właśnie ściśle tajne śledztwo dotyczące kradzieży ważnych dzieł sztuki. Powinno już do pani dojść potwierdzenie z komendy w Londynie. Muszę wiedzieć, czy zatrudniliście niedawno w muzeum kogoś nowego do pracy? – Fryderyk umilkł, podczas gdy kobieta coś sprawdzała. Tymoteusz z całych sił trzymał kciuki, mając nadzieję, że szczur załatwił potwierdzenie z komendy w Londynie tak, jak się na to wcześniej umówili. – Rozumiem – powiedział jeź po chwili ciszy. – A kiedy ma zacząć? Dziś po południu?



***Mysz Tymoteusz i Jeź Fryderyk. Tajemnica dzieł Leonarda da Vinci* to już czwarta część sensacyjno-detektywistycznej serii o dwójce przyjaciół tropiących złodziei i fałszerzy dzieł sztuki. Nowe zlecenie Tymoteusza i Fryderyka polega na namierzeniu złoczyńcy, który w teczce o niestandardowych wymiarach wyprowadził z Luwru najszlachetniejszą spośród sportretowanych dam renesansu – *Monę Lisę*. Śledząc poczynania rabusia, przyjaciele trafiają do pełnego zabytków Krakowa, w którym nie tylko poznają ciocię Hannę i wujaszka Henryka, lecz także odkrywają wielki sekret obrazów Leonarda da Vinci. Czy i tym razem zdołają powstrzymać przestępcę i uratować cenne dzieła sztuki?**

Wcześniejsze części przygód Tymoteusza i Fryderyka:



Patronat medialny

*aktywne*  
**czytanie**  
aktywneczytanie.pl